



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 18 maja 1952

Nr 28

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

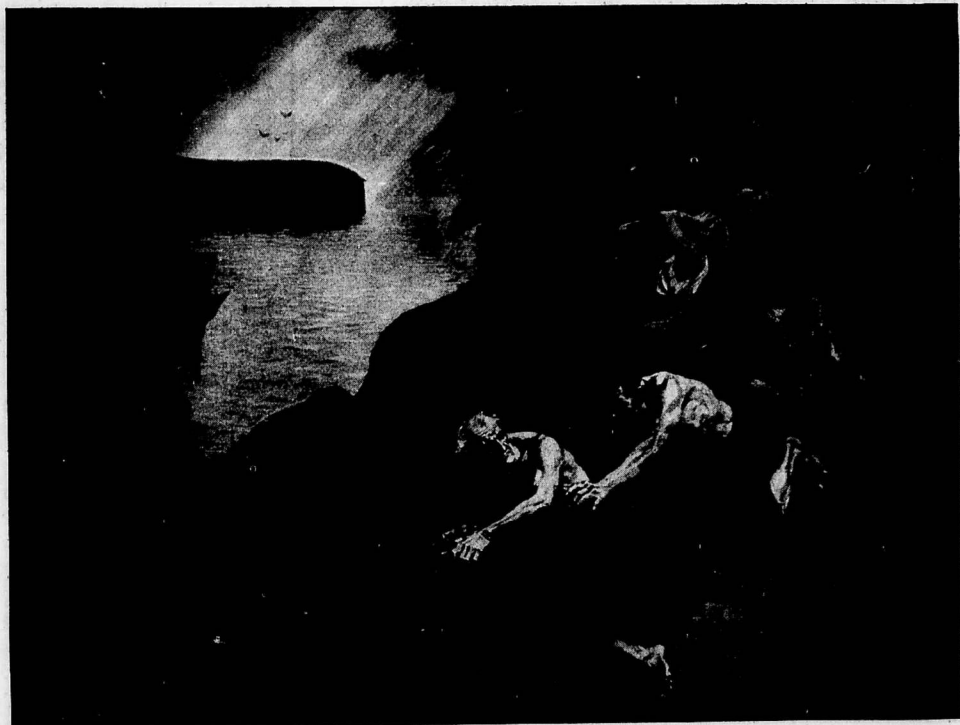
Czterdziestego dnia po Swoim Zmartwychwstaniu ukazał się Pan Jezus w Jerozolimie wszystkim Apostołom po raz ostatni. Przykazał im, by nie odchodzili z Jerozolimy, ale czekali na Zesłanie Ducha Świętego. Bowiem „Duch Święty przyjdzie na was po niewielu dniach i od Niego

weźmiecie moc i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii i aż do krańców ziemi” (Dz. Ap. I, 8).

Następnie wprowadził ich na górę Oliwną, położoną za miastem Jerozolimą, a podniósłszy ręce Swoje, błogosławił im. I stało się, gdy im

błogosławił, rozstał się z nimi i unosił się do nieba, a obłok zasłonił Go z przed oczu ich. (Mk. 16, 19—20), (Łk. 24, 51), (Dz. Ap. 1, 9).

A gdy Apostołowie pilnie patrzyli za Chrystusem idącym do nieba, wtedy ukazali się im dwaj aniołowie w białym odzieniu i rzekli: „Mężowie



galilejczy czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jak widzieliście Go idącego do nieba". (Dz. Ap. 1, 10—11).

Ufałszywszy to Apostołowie i pokłony uczyniwszy, wrócili do Jerozolimy, wielbiąc Boga.

Chociaż a chwila wstąpienia do nieba Chrystus Pan przestał obcować z ludźmi w sposób widzialny, jednak dzieł Wniebowstąpienia Pana Jezusa nie jest dniem smutku, lecz radości, albowiem przez Jego do nieba wstąpienie uwielbione zostało Człowieczeństwo naszego Zbawiciela.

Liturgia kościelna podając wiernym do rozważania tę tajemnicę z życia Chrystusowego, wzywa, aby myśł wszystkich członków Kościoła kierowała się tam, gdzie jest ich Głowa — JEZUS CHRYSTUS — to jest ku niebu, miejscu naszego przeznaczenia po śmierci.

Na pamiętkę drogi, jaką Pan Jezus odbył do miejsca, skąd wstąpił do nieba, kościoły wschodnie odprawiały w dniu Wniebowstąpienia uroczyste procesje. Chrześcijaństwo Jerozolimskie wieczorem przed tą uroczystością udawali się na nocną Jutrznie do groty Betlejemskiej, w której Pan Jezus się narodził; tam odprawiano się całonocne nabożeństwo a następnie w czwartek wieczorem powracano do Jerozolimy.

Kościół katolicki pamiętkę Wniebowstąpienia Chrystusa Pana czci od pierwszych wieków chrześcijaństwa,

obchody uroczyste wprowadzono w IV wieku. W dzień Wniebowstąpienia w świątyniach naszych odbywa się procesja, w czasie której lud śpiewa pieśń o triumfie Zmartwychwstałego Chrystusa; pod koniec procesji na czołku kościoła śpiewa się trzy zwrotki hymnu, śpiewanego niegdyś w niezapórach o Wniebowstąpieniu; w tym śpiewie Kościół zanosi błaganie, aby Chrystus Pan podczas swego powtórnego przyścia na sąd ostateczny był dla nas łaskawy. Gdy kapłan dojdzie do ołtarza, odbywa się ceremonia uwznętrzniająca prawdę o wstąpieniu do nieba naszego Zbawiciela. Bierze kapłan krzyż przewiązany czerwoną stułą, podnosi go ku górze i trzykrotnie śpiewa słowa: „Wstępuję do Ojca swojego i Ojca waszego”. Gdyby nawet w kościele procesji nie było, przed głównym nabożeństwem dopełnia się ceremonii podnoszenia krzyża. Innym uwznętrzniem wstąpienia do nieba Pana Jezusa jest zgłoszenie paschału (świecy wielkanocnej) po przepisywaniu Ewangelii mszalnej. Po nabożeństwie ministranci odnoszą do zakrystii paschał, krzyż ze stułą i figurę Pana Jezusa Zmartwychwstałego.

Wiare w Wniebowstąpienie Chrystusa Pana wyrażamy w szóstym artykule Składu Apostolskiego: „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca. Wzschmogać, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

Marian Jamrozik

Piąta niedziela po Zmartwychwstaniu Pańskim

Ewangelia św. Jana (16, 23—30).

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swolch: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię Moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiłicie w Imię Moje. Proście, otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To mówię wam w przypowieściach. Nadochodzi godzina, kiedy już nie będę do was przemawiał w przypowieściach, ale otworzę a Ojcu opowiadając wam będąc. W owym dniu prosić będziecie w Imię Moje; nie mówię wam wszelako, że Ja Ja prosić będę Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec miłuje was, gdyż wyście Mnie umiłowali i uwierzyliście, że Ja o Ojca wyszedł. Wyszędem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca”. Mówiąc do uczniów Jego: „Oto teraz otworzę mówiąc, i nie opowiadając żadnej powieści. Teraz mam pewność, że wiecie wszystko i nie potrzebujecie, aby Cię pytało. Dlatego wierzmy, żeś od Boga wyszedł”.

Uroczystość

Wniebowstąpienia Pańskiego

Ewangelia św. Marka (16, 14—20)

W on czas: Ukazał się Jezus Jedenaście, gdy się apłotem postali, i wyrzucił im niedowiarstwo i upór serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu. I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelmu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion. A tym, co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą: w Imieniu Moim czasy wyrzucić będą; nożami rzyżkami mówić będą; węże będą brali, a gdyby nawet truciźnę piły, nie zaszkodzi im; na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie”. A gdy do nich przemówił Pan Jezus, został wzięty do nieba i zasiadł na prawicy Bożej. A oni poszli i nauczali wszędzie; — Pan zaś współdziałał i mocą ich utwierdzał przez cuda, w ślad za nimi idące.

ZASADY WIARY

Pięć przykazań kościelnych

Kościół katolicki jest zorganizowany i z ustanowienia Bożego jest rządzony przez swoje zwierzchnie władze. „A Jezus rzekł Piotrowi: Tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane i w niebieszech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebieszech” (Mat. 16, 18). A Apostołom przekazał Chrystus największe posłannictwo słowami: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, ucząc je zachowywać wszystko, comkolwiek wam przykazał”. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28, 19). „Kto was słucha — Mnie słucha, a kto wami gardzi — Mną gardzi” (Łuk. 10, 16).

Prawo wydawania przepisów

Prawdziwymi zatem przewodnikami i nauczycielami całego Kościoła katolickiego jak i jego poszczególnych części są biskupi i jednocześnie a papieżem, jako następcą św. Piotra. „Pilnujcie całej trzody nad którą Duch Święty postanowił was biskupami, abyście rzadzili Kościół Boga, który On nabył krwią swoją” (Dz. Ap. 20, 28). Stąd więc płynie prawo Kościoła katolickiego do ustanawiania dla swoich wiernych „przykazań kościelnych”. Ustawy kościelne, jakkolwiek zawierają niezmienne zasady, mogą ulegać w ciągu dziejów różnym powolnym przemianom. Ostatni zbiór praw kościelnych zwanych „Codex Juris Canonici” został dokonany z rozkazu papieża błogosławionego Piusa X a ogłoszony przez papieża Benedykta XV w roku 1917. Obejmuje 2414 paragrafów, zwanych kanonami. Kościół ma ponadto prawo do czuwania nad wykonaniem obowiązujących przepisów kościelnych. Zarządcy wylicza się pięć „przykazań kościelnych”, choć w rzeczywistości jest ich daleko więcej. Owe pięć przykazań kościelnych, uściw-

cone długoletnią praktyką wylicza się jak następuje:

Pięć przykazań kościelnych

1. Ustanowione od Kościoła Bożego dać święte święcie.
2. W niedziele i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć.
3. Pościy nakazane zachowywać.
4. Przynajmniej raz w roku spowiadać się i w czasie wielkanocnym Komunię św. przyjmować.
5. W czasach zakazanych zabaw kucanych nie urządzać.

Zadaniem praw kościelnych jest pomoc do utrzymania i pielęgnowania życia chrześcijańskiego. Kościół święty daje nam swoje przykazania w imieniu Boga, aby nas wychować i ostatecznie doprowadzić do szczęśliwej wieczności w Bogu. Zachowanie przykazań kościelnych obowiązuje chrześcijanina pod grzechem ciężkim. Powiedziano bowiem: „A jeżeli ich nie usłuchaj, powiedz Kościółowi. A jeżeli i Kościół nie usłuchaj, niech ich będzie jako poganin i celnik” (Mat. 18, 17).

Przystąpię do ołtarza Bożego

Dzień 25 maja br. radośnym dniem dla diecezji górnolaskiej. Piętnasta wiekowa grupa wychowanków naszego Seminarium Duchownego otrzymała w tym dniu kapłańskie święcenia. Nowy zastęp sług Bożych, pełnych zapału do wielkiej służby Bożej, stanął na naszych Zachodnich rubieżach, aby pełnić wśród wiernego ludu święte posłannictwo Najwyższego.

Więść o święceniach napęłała serca diecezjan radością i dumą. Oto z ich wzdychów gromy powstało Seminarium Duchowne, z ich ołtarzowych ofiar, przez długi okres lat pięciu z taką pieczołowitością, jak najmniejsze kwiaty wychowywało się kandydatów do kapłańskiego stanu i z takim utęsknieniem spoglądało się w stronę Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie a ku proboszczom utrudzonym ponad miarę ogromem pracy kierowało się pytanie: kiedyż przyjdą ci nasi, wyrośli z serc naszych, z naszej krwi i z naszej ofiarnej miłości kapłani?

I oto pierwsza poważna ich grupa otrzymuje kapłańskie święcenia. Biskup włoży na wybranych Pana swoje poświęcone dionie, spływa na ich dusze choryzmaty Bożego wybrania i staną w ołtarzy Pańskich.

„Przystąpię do ołtarza Bożego, aby składać Bogu ofiarę Masy św., ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną. Przystąpię do ołtarzy pańskich aby głosić ludowi słowo Boże, aby ucienionym brzemieniem grzechów swolnić od ich ciężarów, a złączyć z Bogiem więzią łaski, więzi synostwa Bożego”.

T. Przanowska

Modlitwa

Pierwsze kwiaty w stóp Twoich złożę,
Ty Najświętszy, Ty ukrzyżowany,
I przed Tobą głębi serca stworzę,
I kwiatami otulę Twe rany...

Tak Ci mało człowiek daje z siebie,
A tak wiele wzięć i bierze wiele.
Nie potrafi w sobie znaleźć Ciebie
I tak rzadko szuka Cię w kościele...

Pierwsze kwiaty przyjm i daruj Panie
Oświeć serca, obojętność duszy...
Takie dają Ci biedne kochanie...
Jak ja sama, niech Cię ono wzruszy!..

Dramat grzesznika

Tak się złożyło, że dopiero teraz przeczytałem książkę Grahama Greena „Sedno sprawy” (tłum. Jacek Woźniakowski „Instytut „Pax” 1950). Wpierw miałem możność zapoznać się z szeregiem wypowiedzi na temat „A” temat. A zdania krytyków były tak różne, że przystępowałem do powieści Greena z pewną rezerwą, ale jednocześnie z dużą ciekawością. Bawiem jedni ciekali na nią gromy, a inni pisali o niej z entuzjazmem. Tymczasem „Sedno sprawy” to pulsująca krew, wyrwany kawał życia, to wstrząsający dramat grzesznika...

I.

Bohaterem książki jest major Scobie, oficer angielskiej policji kolonialnej. Akcja powieści rozgrywa się pod rozpalanym niebem Afryki. Ciężki przytłaczający klimat odczuwają ludzie tej powieści. Działają rozkładowo nie tylko na przyrodę, ale również na człowieka, na jego duszę. Człowiek staje się mało odporny na zewnętrzne podnieci. Upada. „Nikt by tu nie mógł mówić o niebie na ziemi. Niebo tkwiło ztywno na swoim właściwym miejscu, po drugiej stronie śmierci, a po tej stronie kwitły nieoprawdliwłość, okrucieństwo i podłość, które gdzie indziej tak sprytnie chowano pod kocem. Tu można było kochać ludzi prawie tak, jak Bóg ich kocha, wiedząc o nich wszystko najgorzej: nie kochało się poznać, żadnej eukli, euczenie danego uczucia” (str. 37).

Scobie jest człowiekiem wierzącym. Ale wiera jego może budzić w czytelniku wiele zastrzeżeń. Dlaczego? Bo jest to wiera człowieka, który stracił zaufanie do Boga. „Nie. Nie ufam ci. Kocham cię, ale nigdy ci nie ufałem. Jeśli ty mnie stworzyłeś, to i ty także stworzyłeś owo poczucie odpowiedzialności, które nosiłłem zawsze jak wór cegiel” (str. 276). Tu leży tragedia Scobiego. Człowiek, który nie potrafił zaufać Bogu, ufał tylko sobie! Dążył do odpowiedzialności za los najbliższych, zapominając, że los ten znajduje się jednocześnie w rękach Boga. W tym wyraża się niewiedza pcha Sco-

biego, który w życiu był człowiekiem skromnym.

Scobie postępuje z jakąś nieubлагaną konsekwencją ku swemu zatraceniu. Stacza się poprzez swoje wady, które zacięły w sposób nieznośny na jego życiu. Główną wadę Scobiego stanowi przesada, złe pojęcie liłości dla drugich. Wyobraża sobie, że polega ona na oszczędzaniu ludziom przykrości w sensie doczesnym, zapominając jednocześnie o ich duszach. Ale ta liłość Scobiego jest równocześnie egoistyczna. Pragnie oszczędzić ludziom cierpienia tylko dla tego, żeby zachować dla siebie spokój. Ta chorobliwa wrażliwość na ludzkie cierpienie łączy się w końcowej fazie powieści zorganizować z premedytacją samobójstwo.

Scobie zdaje sobie sprawę, że grzeszy, że stacza się coraz bardziej w przepaść. Przeżywa głęboko swój upadek, szczególnie wtedy, gdy przyjmuje świętokradkę Najświętszy Sakrament. „Uderzam Boga, kiedy jest słaby — kiedy jest w mojej mocy” (str. 221). „Przez chwilę wydawało mi się, że Bóg, że się w taki sposób naradza jako człowiek, jako płatek chleba, nasierając w wiosłach palestyńskich, a teraz tutaj, w tym gorącym porcie i gdzie indziej, wszędzie, pozwalając, by ludzie robili z Nim, co zechcą” (str. 223).

Scobie przeżywa swoją tragedię. Ale nie umie podnieść się z upadku, nie potrafi przekreślić swojego dotychczasowego życia. Jest człowiekiem, który zapomniał o Łasce. I tu kryje się jego dramat życiowy.

Jednocześnie widzimy u Scobiego jakąś chorobliwą niewiedomość wartości życia. „...Nigdy nie przyszło mi na myśl, żeby tego życia było dość ważne, z tej czy innej racji” (str. 118). Wydaje się, jakby ten człowiek wierzący nie umiał spojrzeć na życie z perspektywy wieczności. Konsekwencją tej jego postawy jest lek przed życiem. Żyje z dnia na dzień, niejako z godziny na godzinę. Po przedziwnie szczęśliwej jednej, z

obawą stawia „czóło następnej godzinie, gdy ta godzina nadejdzie” (str. 41).

Nie umie walczyć z przeciwnościami. „...Jeden z prześladow, którymi się w życiu kierował, kazał mi umieć przegrywać” (str. 29). Nie potrafi stawić czoła nieszczęściom. Tchórzostwo Scobiego pęknęło z jego słabości. Bał się życia i walki. Nie umiał nieszczęściu wyjąć niejako naprzeciw i przyjąć go jako dar Boga. Wyobrażał sobie, że „wielka część życia, to odkładanie nieszczęścia na kiedy indziej. Nigdy nie traci się na zwłocze. Miał niejasne poczucie, że jeśli tylko odłożyć dłużej, śmierć wyjmie w końcu wszystkie sprawy z rąk ludzkich” (str. 23).

Czy Scobie wierzy w miłosierdzie Boga? Chyba tak, kiedy mówi, że „nie mógłby wierzyć w Boga, który by nie był dość ludzki, by ukochać to, co stworzył” (str. 124). A zatem wierzy, ale „nie ufa w miłosierdzie; tylko w miłosierdzie — dla innych” (str. 289). Umie być miłośniony dla drugich, ale nie jest zdolny dojrzeć ścigającego go aż na dno upadku miłosierdzia Bożego.

Powieść Greena a jest obrazem walki chorej duszy z Bogiem, obrazem zmagania człowieka z obejmującą wszystko miłością Boga. Ale Scobie odrzuca tę ostatnią szansę. Woli zgubić siebie i odrzucić miłość Boga dla miłości człowieka. „O Boże, jestem jedynym winowajcą, bo przez cały czas widziałem, jakie się rozwijają. Wolałem sprawić ból tobie, niż sprawić go Helenie, albo może tonię, bo nie mogę oglądać tego ciernienia. Mogę je sobie tylko wyobrazić” (str. 275).

Upadek Scobiego postępował systematycznie. Jeden grzech pociągał za sobą następny. Oto w pewnym momencie, po otrzymaniu telegramu od żony z wiadomością o jej powrocie, Scobie — myśląc o Helenie — przebie, aby statek wiozący żonę nie dopłynął do brzozy. Ale w tej chwili dostrzegł swój upadek. „Jest w naszych sercach bezlitosny dyktator, gotów zgodzić się na nieszczęście tysiąca obcych ludzi, gdyby to miało dać szczęście tym kilku, których kochamy” (str. 200). Tak więc Scobie zdawał sobie sprawę ze swych upadków, grzeszył z premedytacją, z pewnym wyrażenowaniem. Grzeszył, bo nie ufał w miłosierdzie Boga.

Na dzień duszy Scobiego zjawiał się niekiedy blysk nadziei, jakaś niejasna chęć zerwania z grzechem. „Cnota i uciwicie życie kusilo go w ciemnościach jak grzech” (str. 196). Zdawało się wtedy, że Łaska znalazła gdzieś lukę i szczy się do jego duszy. Ale Scobie nie dojrzał wygniętej ku niemu ręki Boga. Nawet wtedy, kiedy zdawało się, że jest już blisko drogi powrotu, kiedy dostrzegł do przekazania, że „powinno się dbać o własną duszę niezależnie od ceny, jaka inne dusze za to zapłaci”, nawet wtedy rodzi się w nim myśl, która burzy poprzednią: „...jest to coś, czego nie mogę zrobić, czego nigdy nie będę mógł zrobić” (str. 193).

„Była na świecie tylko jedna osoba, dla której nie czuł liłości: on sam” (str. 186). Przegrzywał wieczność. Tracił Boga, aby dać Go w postaci szczęścia drugim. Wyznaczył sobie nadludzkie zadanie, które straciło go w grzech i zwątpienie. „Rozpacz jest ceną, którą się płaci za wyznaczenie sobie nieosiągalnego celu” (str. 63).

I oto dobiegamy do końca tragedii Scobiego, którą dopełnia jego samobójcza śmierć. Umiera dobowrośnie z tym przekonaniem, że nie będzie już potrzebował Boga więcej obraża.

(dokonczenie na str. 150)

Dramat grzesznika

(dokonczenie ze str. 149)

II

Zamykając książkę Greene'a czujemy jednocześnie współczucie i odrzecz. Ale pomimo ponurego nastroju powieści wyczuwamy, że jest w niej coś więcej, niż upadek i grzech. Jest w niej potężny obraz miłośnika Boga, które niejako deify człowieka przez całe życie jest wgraszoną miłością Boga.

Kodzącą lekturę „Sedna sprawy” czytujemy, jaki jest wynik walki człowieka datącego „ku wieczystemu nienasyceniu” z miłością Boga, który zniża się do grzesznika. Greene nie rozwiązuje tego problemu, nie stawia kropki nad i. Dlatego, że — jak mówi w zakończeniu książki Rank — „Kościół wie, jak wyglądać reguły. Ale nie wie tego, co się dzieje bodaj w jednym ludzkim sercu”. I dlatego nie znajdujemy u Greene'a wyroku, skazującego Scobiego na potępienie. Autor narzuca nam niejako myśl, że tylko Póg wie, co dzieje się w ludzkim sercu. I w tym leży „sedno sprawy”.

Jest bowiem w postaci Scobego jakiegoś pomieszanie wzniosłości i podłości, jakiś brak proporcji między dobrem a złem...

M. M.

Wiosenna pieśń

Z wiosennych borów płyne pieśń,
ziemia mąci się jak winny sok —
niedługo zgine szara pieśń,
nagła jasnością rozświeci się mrok.

Skrzydlaty wicher chmury z nieba setrze
i liczne rozseje kwiaty po drogach —
z niebieskich łąg spłynie na ziemie
Imię Wielkiego Boga.

I znowu będzie jak w młodości —
radość rozryśnie kryształową strugą,
i żyć będziemy jak najprościej
— boże ptaki pod słoneczną smugą.

Timotea

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

Z wędrówek po Ziemi Lubuskiej

Lubię bardzo wycieczki i wędrówki po kraju rodzinnym, gdyż one dają mi możność zwiedzenia i poznawania swojej Ojczyzny, jej rozmaitych pięknych regionów. Pamiętam jednak przy tym zawsze, by przed wyruszeniem w drogę odpowiednio się do zwiedzania i poznawania przygotować, aby przede wszystkim umiejętnie i planowo zwiedzać. Robię to nie tylko wtedy, gdy sam podróżuję, ale co ważniejsze jeszcze, wtedy, gdy przewodniczę pewnej grupie wycieczekowych, słoszonej z młodzieży, lub osób starszych.

Przygotowanie takie zasadza się na przeglądnięciu map, broszur, przewodników, dotyczących danego terenu, a w czasie wycieczki również interesowaniu się różnymi zagadnieniami, montowaniu informacji i wiadomości, jednym słowem: moment poznawczy, obok uczuciowego winien zajmować tu pierwsze miejsce. A wtedy odnosimy korzyści i pożądaną rezultat z wędrówki.

Wycieczkę po Ziemi Lubuskiej, którą opisuję, odbyłem w grupie geografów i krajoznawców, a zatem osób już z natury rzeczy dobrze przygotowanych.

Pragnęliśmy zwiedzić Ziemię Lubuską, otosunkowo najmniej jeszcze w Polsce znana, poznać jej cechy, jako odrębną krainę geograficzną, jako regionu gospodarczego, poznać jej zabytki historyczne i kulturalne.

Trasa wiodła z Poznania drogami i gościncami przez Pniewy, i Lwówek do Trzciela nad Obrą, gdzie wjechaliśmy na tereny Ziemi Lubuskiej. Następne etapy to Międzyrzecz, Świebodziń, Łagów, Krosno Odrzańskie, Zielona Góra i Sulechów, skąd powróć do Poznania przez Wolsztyn, Grodzisk i Stęszew. Drogę tę odbyliśmy częściowo autem ciężarowym, częściowo koleją i pieszo. Pragnę się podzielić z czytelnikami refleksjami i wrażeniami ze zwiedzania tej części Polski.

Przed wszystkim pewne ogólne wiadomości o tej krainie. Otóż nazwa Ziemia Lubuska została obecnie pierwszy raz użyta dla oznaczenia tej ziemi środkowego Nadodrza, którą od najdawniejszych już wieków zamieszkiwało słowiańskie plemię Lubusz, przy czym nazwa ludu tego pochodziła od warownego grodu Lubusz, leżącego już po

lewym brzegu Odry. Nazwa ta jest właściwie historyczna, ale pozostała nadal w użyciu na określenie zachodniej części Wielkopolski, za jaką bezspornie Ziemię Lubuską uważać należy, z uwagi na wspólne cechy geograficzne wiążące te dwa geograficzne regiony.

Podczas naszej wędrówki zwróciliśmy przede wszystkim najpierw uwagę na te właśnie cechy, w szczególności na młode formy krajoznawstwa południowego, pod Łagowem doskonale się uwidaczniające, oraz na charakter doliny Odry, pod Krosnem. Z zagadnień antropogeograficznych omówiono szerzej osadnictwo poznawanych okolic, w których pomimo uślnych starożytności, zatarcia piętna słowiańskiego, dominują jednak te dawne cechy. Interesująco również przed-

stawia się na terenie Ziemi Lubuskiej sprawa zabytków historycznych i piękna architektury, zwłaszcza kościołów, które powstały.

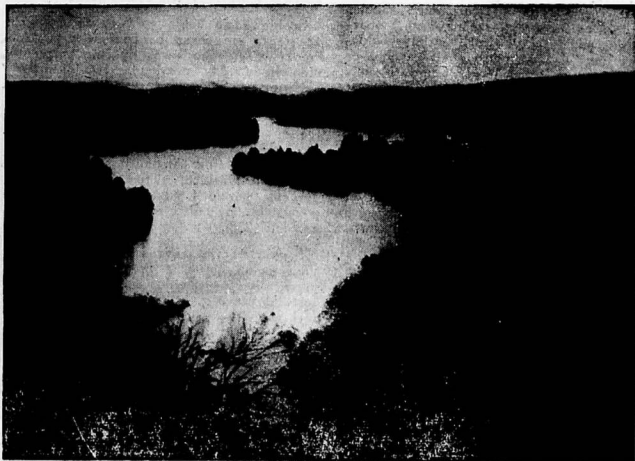
Historycznie biorąc, terytorium pomiędzy Pomorzem Szczecińskim, a Śląskiem, a zatem Ziemię Lubuską utraciła Polska w r. 1250 na rzecz Brandenburczyków, którzy ziemię tą nazwali „Nowa Marchia” (Neumark).

Ziemia Lubuska jest wielką niziną, tu i ówdzie urozmaiconą pięknymi jeziorami i lasami, przy czym leśność kraju jest największą w Polsce, bowiem procent zalesienia wynosi 41. Przeważnia są tu lasy sosnowe, czasem mieszane, albo bukowe, jak na najwzrostszym wzniesieniu tej krainy, tj. Bukowcu (227 m). Do największych jezior należą jeziora Mielusica, Paklica, Nakon i jeziora Łagowskie.

Miasta mają wiele zabytków sztuki, szczególnie z zakresu gotyku, mniej zaś z baroku. Najpiękniejsze kościoły gotyckie znajdujemy w Gorzowie, Świebodziń i Ośnie, oryginalny natomiast kościół barokowy w Paradyżu. Znajdźmy też w Ziemi Lubuskiej stare grody, jak Santok, Krosno, Dresdenko, Międzyrzecz, Ośno i Strzelce; w tych ostatnich dobrze zachowane są stare mury obronne.

Pierwszym małym miasteczkiem, jakie zwiędziliśmy na Ziemi Lubuskiej był Trzciel, liczący 1800 mieszkańców. Położony jest w powiecie Międzyrzecz, nad rzeką Obrą, północną część jezior Obrzańskich, rozciągających się południkowo. Małutkie to miasteczko jest ośrodkiem rozwinętego tutaj już oddawna przemysłu koszykarskiego. Przemysł ten opiera się na rozległych terenach nadodrzańskich wiklin. Jest tutaj także zawodowa szkoła wikliniarska. Miasteczko to było w dawnych wiekach własnością rodziny Święców, wojewódów pomorskich, szlacheckich, którzy w 1520 roku, król Władysław Łokietek zabrał im jednakże majątek ten w r. XIV i w tym czasie też postawił w Trzcielu zamek. Niestety do dnia dzisiejszego nie pozostały już tutaj żadne zabytki historyczne, z wyjątkiem prehistorycznego grodziska nad Obrą.

Przy tej sposobności warto nadmienić, że na terenie Ziemi Lubuskiej spotkać można około 50 takich właśnie prehistorycznych lub wczesnohistorycznych grodzisk.



Łagów — widok z wieży sankowej



Gościńko (Paradyż) woj. Zielona Góra
Klasztor OO. Salezjanów

Oryginalnym i interesującym miasteczkiem jest położony na północny zachód od Trzciela, również między jeziorami Obrzańskimi — Paszczew. Ze wszystkich miasteczek w tej części Ziemi Lubuskiej zachował on najdłuższy czysty charakter polski. Paszczew był w XIII stuleciu własnością biskupów poznańskich, a następnie siedzibą jednego z czterech archidiaconatów, na jakie wten czas dzieliła się diecezja poznańska. Miasteczko posiadało w herbie swym łódkę i infule biskupa. Bardzo miłe wrażenie robią na zwiedzającym stare, dobrze zachowane domki.

Jest tutaj piękny renesansowy kościół z XVII stulecia, pod wezwaniem św. Magdaleny. Wewnątrz znajdują się obrazy, pochodzące ze szkoły poznańskiej, a między innymi obraz Matki Boskiej Rokitańskiej, malowany na blasze.

Nad jeziorem, od północnej strony miasteczka widać dobrze zachowane grodzisko w kształcie stożka, wysokie na 20 m otoczone rowem.

Jeżeli już jesteśmy w powiecie międzyrzeckim, to przecież należy zwiedzić też i stolicę powiatu Międzyrzecz, który również należy do najstarszych osad. Był tu bowiem już na początku XI wieku gród i opactwo. Miastem jest od XIII wieku i aż do roku 1815 należał do Polski.

Zwiedzamy resztki ruin zamku, pochodzącego z czasów panowania Kazimierza Wielkiego i ratusz z okresu Stefana Batoryego. Zamek ten był zamieszkały jeszcze w XVII wieku. Tutaj powitano w r. 1574 przybywającego z Francji do Polski króla Henryka Walezygo.

Międzyrzecz miał w dawnej Polsce wielkie znaczenie. Starostami byli tutaj pewien czas dwaj sławni hetmanowie Polaki, a to Jan Zamojski i Ziolkowski. Gotycki kościół, św. Jana pochodzi z XII w. Było tutaj też jedno z najstarszych opactw w Polsce, mianowicie zakon Benedyktynów. W roku 1003 zginęło tutaj śmiercią męczeńską 5 braci. W dniu 5 listopada kościół obchodzi pamięć „5 Braci Polaków”. Wedle M. Szczanieckiego właśnie benedyktynicy ci mieli być założycielami międzyrzeckiego klasztoru.

Z Międzyrzecza przez Gościńko (Paradyż) udajemy się w dalszą wędrowkę do Łagowa. W pięknej okolicy, na południe od Międzyrzecza, nad rzeką Paklicą poło-

żona miejscowość Gościńko, inaczej zwana Paradyż, posiadała najstarszy klasztor Cystrerów, sprowadzonych tu przez kasztelana Bronisza, na początku XIII w. Również kościół poklasztorny, zbudowany z cegły, należy do najstarszych zabytków Ziemi Lubuskiej (fundowany w r. 1230). Jedyną w obecny kościół i klasztor został przebudowany w w. XVIII i obie budowle przedstawiają styl barokowy. Szczególnie piękny jest barokowy ołtarz główny z r. 1739.

Dalazy etap naszej wycieczki stanowili Łagów. Sama ta miejscowość, oraz okolice zrobiły na mnie nadzwyczaj miłe wrażenie. Położenie wśród pięknych jezior i lasów przypominało mi również uroczą krainę jezior: Warmie i Mazury, którą poznałem w czasie moich wędrowek dokładnie. Nic dziwnego, że Łagów stał się najważniejszym ośrodkiem kąpielowym i turystycznym Ziemi Lubuskiej i należy do najbardziej malowniczych miejsc tej krainy. Miłe wrażenie robi na przybyszu również samo miasteczko, położone u stóp góry zamkowej, pomiędzy dwoma wąskimi i długimi jeziorami, a mianowicie od północy jeziorem Trzcińskim a od południa jeziorem Łagowskim. Stary zamek otoczony jest obronnymi murami i posiada wysoko na 35 m basztę. Wznosi się na pagórkę i już z dala widać na całą okolicę. Przepiękny widok na całą okolicę i jeziora jest widać. Dobrze też zachowane są bramy miasteczka. Jedną z nich nosi nazwę „Bramy Polskiej”, przy czym nazwa ta była stosowana też przez Niemców. Druga brama miała nazwę Bramy Morawskiej. Zamek otoczony był murami obronnymi z cegły, z otworami strzelniczymi. Wystawiony był w XIV w. Zamek początkowo stanowił forteczkę graniczną i był siedzibą komturów zakonu Joannitów. Herb tego zakonu, krzyż osiemnastenny, stał się herbem Łagowa. Następnie zamek ów przeszedł w ręce Branden-



Łagów — Zamek

burczyków, którzy uczynili zeń forteczkę przeciwko Polsce i księstwu śląskiemu. Ostatnio był we władaniu prywatnym. Dziś jest siedzibą Związku Historyków Szuki.

Piękne położenie Łagowa zainteresowało artystów i w ostatnich czasach istotnie Łagów stał się ośrodkiem czasów dla artystów. Tutaj w roku 1949 odbył się zjazd kompozytorów polskich, a również w tym samym roku kurs dla uczestników IV konkursu Chopinowskiego, w którym brała udział między innymi znana pianistka H. Czerny-Stefańska.

MIEDZY NAMI

Słowicze pieśni i majowe wycieczki

On „zepsuł” mi temat. On, małeńki szaleniec miłosnej pieśni... On, szary śpiewak, który do dziś dnia (jak i zresztą każdego roku) nie wie naprawdę ile serc ludzkich pobudza do szubszego bicia. Małeńki słowik w nocnej ciszy rozpoczął w pobliżu mego okna swój przepiękny koncert pieśni miłosnej i wytracił mi tym śpiewem piór z rąk.

Zgasilem lampę i zasłuchiwałem się w odwieczną bodajże pieśń, głuchy na ostrzegawcze tykanie zegara, który zdziwiony zapewne tym moim wytrykiem, widząc, że na to nie reaguję, zaczął w końcu wybić swoje codzienne (a raczej nocne) kwadransie a potem głośnie godziny. A ja nic, tylko słuchałem i słuchałem tego śpiewaka, który dla młodszych jest wzorem wstępow „sercowych”, a dla takich jak ja, śpiewakiem minionych szczęśliwych dni młodości.

A on śpiewał i wydzwaniał trele dla swej ukochanej małżonki, lecz pięknie go bifa dala i wysoko hen pod gwiazdąstą stop nieba... kiedym rozmarzony (ktos powie — stary głuchak) opierał się niebo pomyślałem sobie, że Królowa Maj, Najświętsza Panna co wieczór pewnie z uśmiechem serdecznej wdzięczności przyjmuje śpiewne hołdy polskich słowików, które wraz z modłami majowych nabożeństw przedłużają wspólny akt uwielbienia ludzi i stworzeń dla Królowej Nieba.

A słowik, im większa cisza nocy zapadała, rozlegał się na wszystkie tony i perlistymi dzwonkami bił pieśnią w przestrzeń... A ja zapomniałem o zmęczeniu minionego dnia pracy, zapomniałem o łechcisku w nozdrza a serce, ahodzące już przeszedł na „wól-

nionych obrotach” wzruszyło się i zaczęło bić zrybicie i wesele, ale nie mogło dogonić zrybicie trzeli naszego małego słowiczka. Nie gadamie, że ten się rozmarzył, albo poprostu „rozmażał” ale czy obywał trocześnie już „astronawaty” i z brakami w „umebłowaniu” tak zwanej jamy ustnej, czyli krótko mówiąc (tutaj blisko 50-letni nie może sobie jeszcze pozwolić na chwilkę marzenia — kiedy duch w nim nie starzeje się i co roku ciszej się wioną na równi z najmłodszą córczą

Ludzie nie spisany jeszcze nigdzie prawem „ustalił”, że człowiek ponad 40-tkę musi być poważny, koniecznie musi go coś boleć, ma prawo tylko narzekać na nadmiar pracy, kłopoty rodzinne, brak pieniędzy — słowem gwałtownie musi przerażać się na zrzędo, oo w mowie północnej nazywa się czasem — starym pierłnikiem.

„Lecz przepraszam panowie, czy naprawdę tak musi być i pozostać”???

Człowiek, z woli Boga — władca stworzenia, ma się dać przez nie niejako „adyskwalfikować”? Przecież małeńki słowik też ma swój żywot określony z metą równą każdemu stworzeniu, z końcem życia — a jednak co roku śpiewa swej małżonce, co roku przeżywa wionę swojej krótkiego życia.

A my panowie — głowy domu???

Tak pierwsze lata po ślubie „gruchamy” trochę, pamiętamy o tym, że żonie też należy się radość w życiu, ale potem jakof to

poważniejszej, odciski psują nam coraz częściej humor, dzieci które były naszą radością zaczynają „okrzęczać”, interesują nas zebrania, które często stają się „pokryciem” za wzięciem na „jednego” — słowem w przyspieszonym tempie staramy się być rzekomo „poważnymi”, lecz okazuje się to „wylaniem sryda z worka” czyli ujawnieniem własnego nie zawsze mądrego — egoizmu.

Zona — owzem, przecież dajemy jej pieniądze na utrzymanie domu.

Czy trzeba co więcej?

Taaak przedwczesny „starzec”.

Trzeba pamiętać zawsze, że mać to nie tylko ten pan, co położy na stół parę stówek i śada za to na niedzielę — świętej koszuli, i skarpetek...

Za zobojętnienie, któremu często jesteście sami winni musimy odkupić się ponownym „odświeżeniem” miłości małżeńskiej, wniesieniem do domu rodzinnego nie tylko bukietu brzu, ale pełnej radości życia, która (jak to się przekonamy) da się pogodzić i z

„siwkami” na głowie i z ischiaszem w no-
dze.

Zawieśmy „powagę” razem z kapeluszem na wieszaku, a wróci wiosna do domów naszych i zrozumiałą dla niejednego znowu stanie się wieczorny koncert małego słowika...

Słońce i gwiazdy to brat i siostry biedaczyna z Asyżu. Każdy kwiatek i puszka z radością witał, do ryb kazania prawil, a przecież z naszego punktu widzenia był — żebrakiem. A ja mówię bogaczem, bo zdobył skarb radości życia. Co roku wiosna koło nas rozrzućnie sypie piękno i radość życia. Zgarbiamy ją pełnymi rękami i wniesimy w domy nasze, a rozumiemy treść wier-
sza ludowego poety chińskiego:

Nie sztuka umrzeć, lecz sztuka żyć
W ziemi potrafi każdy zginąć.
Nie sztuka umrzeć, sztuka żyć
Wśród kwiatów barw zieleni.
Zasady tej się mocno chwycę
Śmierć i tak cię dogoni.

Obrázky z życia Pana Jezusa



Jezus i Samarytanka

G. Fugel

A wypadło Mu tć przez Samarię. Przybył zatem do miasta samarytańskiego zwanego Sychar, niedaleko posiadłości, którą dał Jakub Józefowi, synowi swemu. A była tam studnia Jakubowa i Jezus, znudzony podróżą siedział tak przy studni. Godzina była prawie szósta.

Nadeszła niewiasta samarytańska czerpać wodę. I rzecze jej Jezus: Daj mi pić. (Uczniowie bowiem Jego poszli do miasta, aby kupić żywności). Rzecze Mu tedy niewiasta samarytańska: Jakże ty, będąc Żydem możesz prosić o wodę mnie niewiastę samarytańską? A odpowiadając Jezus rzekł jej: Gdybyś znała dar Boży i kim jest ten, kto ci mówi:

Daj mi pić, — zapewne prosiła byś go, a dał by ci wody żywej, Rzecze Mu niewiasta: Panie, nie masz nawet czym zoczerpnąć, a studnia jest głęboka: skądże tedy masz wodę żywą? Czyś jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam studnię, sam z niej pił i synowie jego i trzody?

A odpowiadając Jezus rzekł jej: Każdzy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; kto jednak napije się wody, którą ja mu dam nigdy nie uczuje pragnienia. Ale woda, którą ja mu dam stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.

(J. 4, 1—44; Mt. 4, 12).

Na końcu słów kilka dla młodych.

Wiosna kwitnie dla was, ale i w sercach waszych. O jedno jednak proszę, śpiewajcie i to śpiewajcie modlitwy w dzień, bo te wieczorne śpiewy a nie dał Bóg — nocne, to często nie wcale to moniaskowskie „płyn wdzięczny głosie, po mocnej rosie” z baru (nie mlecznego) w nocy i pod wpływem „barowej rosy” drze się w niebo głosy tradycyjny „góralski, czy ci nie żal”... nie żałujcie bynajmniej tych ludzi pracy, których z zasłużonego spoczynku pobudzają.

Albo chwyci się kilku tzw. „basantów” pod pachę i kiwając się raz w lewo raz w prawo drą się na całą gębę, na lewo most, na prawo most”. Wbrew rzeczywistości bo mosty Warszawy solidną pracą robotników i inżynierów zbudowane, nie wykazują żadnego zamiaru do kiwania się.

Mamy tyle pięknych pieśni młodzieżowych i ludowych, które pięknie i trzeźwo odpiewane zawsze budzić będą pochwałę starszego społeczeństwa.

Wiosna daje prawo młodym do przechadzek. Ale czy dlatego trzeba zaraz na każdej ławce w parku nożem serca wycinać z inicjałami swojej „bogdanki” lub bez litotki łamać cudzy bez, aby go po kilku krokach rzucić i adopić? Wiosna jest piękna i radonna. Bądźcie radośni ale i piękni w wiosnie życia swego bo tylko jedna jest zycja — wiosna, a do wspomnień o niej człowiek z uśmiechem wraca się i w znojne lato i cichą jesień życia swego.

A gdy majowe zgasną zorze my starsi i wy młodzi wspólnym śpiewem i radośnym sercem wzniesimy w kościołach i przy kapliczkach pieśni Maryji, Królowej miesiąca maja.
Z. M.

KOŚCIÓŁ I ŚWIAT

Przy prośbie beatyfikacyjnym św. Teresy od Dzieciątka Jezus bona, składając zeznanie o „panience Teresie” zawołała: „Trzeba by również kononizować Matkę”! Istotnie, świętość „małej świętej” mogła rozkwitnąć w klasztorze karmelitańskim, dzięki podetawom, danym w domu rodzinnym przez matkę Azelę Martin. Ostatnio ukazał się we Francji życiorys tej matki, napisany przez Ludwika Andre-delaste, pełen żywych i czarujących szczegółów z atmosfery rodzinnej Martinów.

Na kongresie astronomicznym, który odbył się w Paryżu w 1899 r., postanowiono sporządzić całkowitą mapę nieba. Każdemu obserwatorium przydzielono odpowiednią część firmamentu. Obserwatorium Watykańskie otrzymało strefę przy gwiazdach polarnych, obejmującą konstelację Kasjopei, Cefeusza, Smoka oraz część Drogi Mlecznej. O. Hagen T. J. astronom papieski, zaważał do pomocy 4 zakonnic z zakonu Maryi Dzieciątka. Siostry te „skatalogowały” już 500 000 gwiazd. Praca ich jest szczególnie ciężka, odkąd zajęły się wyckłinem drogi Mlecznej.

Wydawca: Ordynariat Górnorski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki

Adres Redakcji i Administracji:
Górnów n/W., ul. Drzymały 36. Tel. 739.

Rękopisów nie zamówionych nie zwrasza się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantata 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzalsowa 2a — 716 — 462
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-10154 — 10.5.52 Druk ukodrz. 15.5.52